

ERIN JADE
LANGE

ZWYKLI ŚMIERTELNICY

PRZEŁOŻYŁA
★ MATYLDA BIERNACKA

ERIN JADE
LANGE

ZWYKLI ŚMIERTELNICY

PRZEŁOŻYŁA
MATYLDA BIERNACKA

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Mere Mortals

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt i ilustracje na okładce: © Anna Jamróż
DTP: Maciej Grycz

MERE MORTALS © 2022 by Erin Jade Lange

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-182-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



KREW I PŁÓT

Miejsce było jak z koszmaru, otoczone białym płótem.

– Witaj w domu – wymamrotał stojący koło mnie Reg.

Wargi przycisnął do kłów i niemal wyczuwałam zapach jego pogardy.

– Raczej w więzieniu.

Staliśmy ramię w ramię na skraju posesji, nie mając ochoty, by zrobić krok naprzód, ani śmiałości, by uciec – nie w obecności Starszych. To właśnie w tym miejscu z obrzydliwie radosnym płótem połyskującym w świetle księżyca mieliśmy odbyć naszą karę. Karę życia.

Poczułam, jak szpony paniki chwytają mnie za gardło, więc warknęłam na Rega:

– Wiesz, że to twoja wina.

Na jego twarzy, przyobleczonej zazwyczaj w elegancką maskę chłodnego dystansu, pojawiła się jakby rysa.

– Moja wina?

- Gdybyś się nie przyznał...
- Do przestępstwa, które ty popełniłaś.
- Że niby tak bardzo starałeś się mnie powstrzymać?
- Zamilcz!

Reg obrócił się do mnie w tempie, jakiego nie wychwyciłoby ludzkie oko, i błysnął kłami niemal tak białymi jak płot.

– Ej, schowaj je.

Machnęłam bladą dłonią w kierunku obraźliwych zębów.

Brak kultury.

Schował kły, a kiedy znów się odezwał, przybrał swoją zwykłą leniwą tonację.

– Mogło być gorzej. Mogliśmy dostać kołek.

Powietrze poruszyło się za naszymi plecami, gdzie stanęło dwóch Starszych, którzy do tej pory rozprawiali przyciszonymi głosami na stronie. Starszy Adante odchrząknął – kompletnie niepotrzebnie dla naszego gatunku, królowa dramatu.

– Charlotte i Reginaldzie Drake, z Domu Drake’ów, Klanu Kości, niniejszym skazujemy was na życie.

Ludzie dostawali wyroki takie jak dożywocie w więzieniu albo zwolnienie warunkowe.

A wampiry? Życie. To była wystarczająca kara.

– Kołek byłby lepszy – mruknęłam, a panika znów chwyciła mnie za gardło. Przełknęłam ją z trudem. – Przynajmniej uniknęlibyśmy zmarszczek.

– Nigdy nic nie wiadomo – odezwał się Reg. – Może nie dożyjesz starości. Możesz mieć szczęście i wpadniesz pod autobus.

– Boisz się śmierci, Charlotte? – spytał Starszy Adante.

Nie zamierzałam odwracać się twarzą do Starszych, żeby nie mogli odszukać na niej śladów strachu.

– Błagam – prychnęłam. – Jediną rzeczą, której się boję, to śmierci z nudów. I nie nazywajcie mnie Charlotte. Jestem Charlie.

Reg złapał mnie za rękę i ścisnął z całą mocą, którą wkrótce miał stracić – a która mogłaby zetrzeć granit na proch.

– Moja siostra niczego się nie lęka – stwierdził.

To było kłamstwo i dobrze o tym wiedział. Oczywiście nie mógł mi czytać w myślach – majstrowanie przy cudzym umyśle wymagało potężnej dawki wampirzego jadu – ale po stuleciu nie musieliśmy słyszeć nawzajem swoich myśli, by je znać.

– Ten strach byłby uzasadniony. – Adante się zadumał. – Życie i śmierć są dla gatunku ludzkiego nierozzerwalnie ze sobą związane, stanowią część jednego cyklu, jedno definiuje drugie i bez drugiego nie może istnieć.

Przeniosłam wzrok poza biały płot. Na przestrzeni ostatniego wieku mieszkaliśmy w wielu miejscach – rezydencjach, penthouse'ach, nadmorskich bungalowach, a nawet, w najlepszych czasach, w zamkach. Sądziłam, że żyliśmy już wszędzie i na wszelkie możliwe sposoby. Ale nigdy w...

– Co to jest? – wyszeptalam.

– Nie bądź durna, Charlie – odparł Reg. – To przecież wiejski domek.

– Wygląda na równie wiekowy jak my – powiedziałam z jękiem.

– Właściwie jest jeszcze starszy – wyjaśnił Adante. – Ta chatka stała tu, zanim się narodziliście... po raz pierwszy.

Reg zmusił się do nikłego uśmiechu.

– Jest... urokliwa.

Nie byłam pewna, czemu w ogóle na tym etapie sili się na uprzejmości. Po co okazywać szacunek Starszym, skoro oni nam go nie okazali – i stale traktowali nas jak dzieci, niezależnie od tego, jak długo żyliśmy.

– A to co niby ma być? – Ręką wskazałam rozciągający się przed nami płot.

Otoczał teren wokół domku i składał się w całości z drewnianych słupków – mniej płaskich, ale węższych niż typowe sztachety i zaostzonych na szczycie w szpic.

– To jakiś żart?

Reg obrzucił płot wzrokiem i zmusił się do cierpkiego uśmiechu.

– A, tak. Ogrodzenie zrobione z drewnianych kołków. Świetny pomysł – pogratulował Starszym.

Starszy Adante wyglądał na nieco rozdrażnionego.

– To tylko ogrodzenie, nic więcej. No... może niezupełnie nic więcej.

Wreszcie się odwróciłam.

– Co to jest?

– To wasza kara.

Reg przełknął ślinę.

– Więc mają służyć... macie na myśli... Więc jednak mamy dokonać żywota?

– Umrzeć. – Założyłam ręce na piersi. – Nie dokonać żywota. Serio, Reg, może pooglądaj telewizję.

– Kiepska pora, żeby mnie poprawiać – burknął – skoro zaraz dostaniemy kołek w serce.

– Wątpię, żeby to nas miało czekać.

– Mam tego dosyć – odezwała się Starsza do Adantego.

Nie mogłam sobie przypomnieć jej imienia. Mary albo Madelaine czy coś. Do tej pory Adante był jedynym Starszym, z którym spędziliśmy choć odrobinę czasu, bo to on został przypisany do Domu Drake'ów. Każdy dom – a było ich dwanaście należących do czterech klanów – miał wśród Starszych reprezentanta, swojego rodzaju dyplomatę. O ile jednak Adante mógł grać rolę polityka, to ona była siłą fizyczną. Ta emanowała od niej tak bardzo, że zmroziłaby mnie, gdyby nie to, że moje ciało już i tak było lodowate.

– Nie zostaniecie zrzućeni na płot – oznajmił Adante.

Reg wydał z siebie głošne westchnienie ulgi.

– Niemniej ten parkan to wasz koniec – ciągnął Starszy. – To koniec tego życia i początek, no, życia. Życzymy powodzenia.

Zabrzmiało to tak ostatecznie, że spodziewałam się, iż Starsi zbiorą się do odejścia, ale nadal stali, jakby czekali, aż to my coś zrobimy.

– Mm, dziękujemy? – wymamrotał Reg.

W odpowiedzi Adante uniósł sztywno rękę – jego koścista dłoń była nieco ciemniejsza od naszych, ale równie bezkrwista – i złowieszczo wskazał niewielką furtkę w białym parkanie. Chciał, żebyśmy przez nią przeszli.

Zamiast tego Reg cofnął się instynktownie. Zdołał jednak zrobić tylko jeden krok. Starsza w mgnieniu oka znalazła się za jego plecami. Gdybym mrugnęła, tobym to przeoczyła. Była szybsza niż ja i Reg razem wzięci i bez wątpienia tego wieczoru miała jedynie dopilnować, byśmy przekroczyli podejrzenie wyglądającą bramkę. Oparłam się pokusie, żeby obnażyć kły. Nie chciałam dawać im satysfakcji z mojego strachu. Zebrałam całą pewność siebie, jaką miałam, i wskazałam stertę bagaży zastawiających chodnik i wylewających się na ulicę.

– A kto niby zanieśe nasze torby? Zakładam, że boya tu nie ma.

Ramię Adantego wciąż wisiało w powietrzu i pokazywało bramkę. Mógłby tak stać tu z dziesięć lat i wcale by się nie zmęczył.

– Wasze walizki to nie mój problem. Pora na was. Juź się pożegnaliśmy.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – I to jak ciepłutko i miłutko. Dzięki wielkie za sto lat gošcinności. Przekażcie, proszę, wszystkim w domu, że mogą się ugryźć.

Reg złapał mnie za rękę i odciągnął od Starszych, którzy stali nieruchomo niczym posągi, ale obnażyły kły.

– Przestań, Charlie.

– Czaisz? – W chwili, gdy Reg pociągnął mnie do tyłu, z gardła wydobył mi się histeryczny śmiech. – Mogą się ugryźć.

– Zamknij się!

Reg pociągnął mnie po raz ostatni tak, że wpadłam na furtkę. Złapał mnie w ostatniej chwili, zanim przez nią przeleciałam, ale trafiłam w nią tyłkiem, więc otworzyła się ze złowieszczym skrzypnięciem jak miotane burzą drzewo.

Jakby dla dopełnienia sceny lekki podmuch wiatru zerwał się z ogrodu, poruszył opadłe liście i smagnał mnie moimi długimi ciemnymi włosami po policzkach.

– Już idziemy, dobra? – zawołał Reg do Starszych. – Już idziemy.

Postawił mnie do pionu i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego oczy pozornie bardzo przypominały moje – smolście czarne jak nasze włosy. Zawsze jednak stanowiły tę życzliwszą parę. Teraz było widać w nich strach, ale też łagodność.

– Wykorzystajmy tę sytuację do cna.

– Na maksa – poprawiłam go.

– Racja. – Reg przybrał szeroki sztuczny uśmiech i chwycił mnie mocno za rękę. Obróciliśmy się w stronę domku i stanęli tuż przy otwartej furtce. – A więc wchodzimy.

– To wszystko twoja wina – wyszeptalam.

Ale ścisnęłam go z całych sił za rękę, bo cieszyłam się, że choć jakaś część mojego życia nadal ze mną zostaje.

Następnie razem przekroczyliśmy otwartą na oścież bramkę, minęli kretyński biały parkan i weszli do ogrodu.

A nasz świat wywrócił się do góry nogami.

A TO NOWOŚĆ

W chwili, gdy weszliśmy do ogrodu, podmuch pieszczący moje włosy przeobraził się w ryczącą wichurę, która otuliła nas niczym kokon. Przez jedną szaloną sekundę pomyślałam, że biegniemy. Poczułam się równie dziko, jak dziki był wiatr, który wzniecaliśmy, pędząc ile sił i tnąc powietrze z mocą większą niż w jakimkolwiek silniku stworzonym przez człowieka. Nasze stopy stały jednak twardo na ziemi, a wicher płączący moje włosy nie należał do naturalnych. Wtuliłam twarz w pierś Reginalda, a on mnie objął. Im bliżej siebie byliśmy, tym ciaśniej opasywało nas tornado, aż zaczęło nas ścisnąć z taką mocą, że nie mogliśmy złapać tchu.

Powietrza! Potrzebuję powietrza!

To doznanie w niczym nie przypominało pragnienia krwi, które od tak dawna znałam. Było bardziej natarczywe, obywatniające. Przyćmiewało wszystkie inne myśli. O Boże, potrzebuję powietrza! Ogarnęła mnie panika, a potrzeba oddechu wywołała kołatanie w piersi.

Nie, chwileczkę. To kołatanie nie oznaczało pragnienia. Tylko coś innego. Coś, czego nie zaznałam od stulecia – uczucie, którego w ogóle nie pamiętałam, bo zostało wymazane z mojej pamięci w dniu, gdy stałam się wampirem. To było moje serce. Moje serce bijące po raz pierwszy od stu lat.

Kiedy właśnie sądziłam, że zemdleję z szoku i braku tlenu, siła potężniejsza od wiatru rzuciła mną do tyłu. Poczulałam, jak ciało Rega odrywa się ode mnie z tą samą energią, i przez ułamek sekundy leciałam, aż wylądowałam z bolesnym łupnięciem na plecach.

Ból. To też coś nowego.

Zachłysnęłam się i zaczęłam łączyć chwytając powietrze, które teraz wypełniało moje płuca. Powoli się udało i po chwili już nie musiałam się starać, żeby odetchnąć. Moje ciało – to nowe, odczuwające ból, z bijącym sercem – samo dla mnie oddychało. Otworzyłam oczy i zalała mnie kolejna fala przerażenia.

Nic nie widzę.

– Nic nie widzę! – zawołałam. – Reg, ratunku! Ośleplam!

– Cicho – odezwał się Reg gdzieś z drugiego końca ogrodu. Usłyszałam szelest i jęk, a potem głos się zbliżył. – Pozwól oczom przyzwyczaić się do ciemności.

Posłuchałam go – leżałam nieruchomo z otwartymi oczami, aż przez mrok przebiły się maleńkie punkciki światła. Gwiazdy. Całe niebo było nimi usiane. Uspokojona usiadłam i wypróbowałam wzrok. Musiałam zmrużyć oczy, żeby dostrzec Rega czołgającego się w moim kierunku przez trawę i liście, trzymającego się za bok. Za nim połyskiwał biały płot. Przebiegłam wzrokiem po linii palików, aż dotarłam do bramki, za którą stali Starsi, nieporuszeni i beznamiętni jak zwykle.

Starszy Adante pociągnął za końce rękawów koszuli, minimalnie poprawiając spinki do mankietów. Na bardziej znużonego nie mógł już wyglądać.

– Przeistoczenie się dokonało – stwierdził. – Ufam, że będziecie tu mieli wszystko, czego wam trzeba.

Podniosłam się z trudem na nogi, a ból i strach przyćmiła nagła furia.

– I tyle?! Po prostu nas tu porzucicie, nie mówiąc, dokąd mamy pójść ani co robić?

Adante wskazał domek za naszymi plecami.

– Idziecie tam. A co zrobicie, zależy od was.

– Jakby cokolwiek od nas zależało – warknęłam.

– Charlie – ostrzegł mnie Reg. – Spokojnie.

– Nie mówi mi, co...

– Kłóć się jak dzieci – wymamrotała Starsza, jakby nas tutaj nie było.

– Bo nimi są – odparł Adante. – Na tym właśnie polega problem. Ze wszystkich rzeczy, które pozostawiamy w trakcie przemiany, takich jak wspomnienia, choroby, fizyczne niedoskonałości, nie jesteśmy w stanie pozbyć się sedna tego, kim jesteśmy. Jeśli byliśmy dziećmi, to na zawsze musimy nimi pozostać.

– Przepraszam, my – wskazałam na siebie i Rega – tu stoimy. I nie jesteśmy dziećmi.

Adante rzucił mi lodowate spojrzenie.

– Teraz jesteście.

Starsza pokusiła się o coś na kształt uśmiechu.

– To dla waszego dobra.

Jej protekcjonalny ton sprawił, że zawrzała we mnie krew. Poczułam, jak pali mnie twarz od policzków po linię włosów. Na moment zapomniałam, jak bardzo jestem bezbronna – powolna i słaba, i w zasadzie niewidoma – i w tej chwili amnezji rzuciłam się na Starszych, otwierając usta, by odślonić kły.

Tyle że nie miałam kłów, a „rzucenie się” w porównaniu z tym, jak szybko mogłam się poruszać zaledwie parę minut

temu, przypominało brodzenie w gęstym miodzie. Musiałam przejść przez furtkę, żeby dorwać Starszych – i przez jedną irracjonalną chwilę pomyślałam, że może to przywróci moje moce. Przeszedłszy jednak na drugą stronę białego płotu, nie poczułam zmiany. Serce dalej biło, płuca wciąż wciągały powietrze. Rozczarowanie sprawiło, że straciłam równowagę. Albo może potknęłam się o krawężnik.

Zachwiałam się i upadłam, przeszorowałam kolanami po betonie i wylądowałam niezgrabnie jak kupka nieszczęścia u stóp Starszych. Ale wstyd. Ani przez sekundę swojego długiego życia nie byłam niezdarą.

Adante pokręcił nieznacznie głową.

– Żal patrzeć.

– Dla waszego dobra – powtórzyła Starsza.

I zniknęli. Ot tak. W jednej chwili stali nade mną, a w drugiej się rozplynęli.

Podniosłam się, zignorowałam pulsowanie w kolanach i obróciłam się w miejscu, usiłując dopatrzeć się Starszych w ciemnościach. Ale widziałam jedynie domek, ciemne wzgórze przecinające wygiętą kreską nocne niebo po obu jego bokach, a po przeciwnej stronie drogi ścianę czegoś – zapewne kukurydzy – falującą i szeleszczącą w mroku.

– Gdzie... gdzie oni...? Jak to...? – Z każdym wyjąkanym pytaniem obracałam się w inną stronę, wciąż przeszukując ciemność, ale dostrzegałam jedynie Rega.

Stał już na nogach, opierał się o płot i nadal trzymał się za bok. Usta miał szeroko otwarte w wyrazie kompletnego szoku, który tylko pogłębił moje lęki.

– Reg, zniknęli! Wiedziałeś, że to potrafią?

Powoli pokręcił głową.

– Nawet Pradawni tego nie potrafili. To jak mogą Starsi?



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059